

BOŻE NARODZENIE – 25 XII 2003

Nie było miejsca w gospodzie

W nasz polski – jakże ciepły, serdeczny i niepowtarzalny klimat świąt Bożego Narodzenia – wpisuje się bardzo dyskretnie wątek dramatu, który rozegrał się i nadal rozgrywa pomiędzy niebem i ziemią. Św. Jan ujął to w czytany dzisiaj Prologu bardzo konkretnie: „Na świecie było Słowo, a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” (J 1,10-11). Możemy sobie mnożyć nasze symbole i zwyczaje bożonarodzeniowe, zachwycać się ubóstwem stajenki, tworzyć nowe kolędy – a jednak dramat odrzucenia Boga trwa!

Dlaczego nie było miejsca w gospodzie?

Wykręt oficjalny gospodarzy betlejemskich zajazdów znamy: odbywał się spis ludności, a w związku z tym było wielu przyjezdnych w małej mieścinie – popyt przerósł podaż i stąd trudności z zakwaterowaniem. Ponadto sami możemy się domyślić, że Święta Rodzina pewnie nie budziła zbyt wielkiej sympatii; bliskość rozwiązania u brzemiennej Maryi zapowiadała dodatkowe kłopoty dla właścicieli gospody, którzy z góry zakładali, że tacy goście gotówki w nadmiarze nie posiadają...

Kogo z nas takie tłumaczenie zadowoli? Przecież polskie przysłowie mówi: „dla chcącego nic trudnego”. Ale tamci nie chcieli chcieć, a powód jest taki sam jak dziś, na początku XXI wieku. Zatem:

Dlaczego dziś nie ma miejsca dla Jezusa w gospodzie ludzkiego serca?

Mesjasz zaskoczył ludzi scenariuszem swoich narodzin: mimo zapowiedzi Pisma, mimo działalności Proroków – wszyscy wyobrażali sobie zupełnie inaczej wkroczenie Zbawiciela w historię. I po dziś dzień nie mieści się nam w głowie, żeby w taki sposób dokonywało się zbawienie świata! Szczerze mówiąc: inny pomysł Pana Boga także nie miałby większych szans powodzenia i akceptacji ludzkiej, gdyż przyjęcie Objawienia domaga się żywej wiary. I tu jest sedno sprawy: czy wierzymy w Tajemnicę Bożego Narodzenia, czy raczej zatrzymujemy się jedynie nad tradycją, folklorem i polskimi klimatami świątecznymi, które skądinąd są ważne i potrzebne?

Pytanie nie dotyczy teorii religii. Wiara jest wejściem w osobistą relację z Bogiem, powodującą określone konsekwencje życiowe u wyznawcy Chrystusa. „Pokaż mi, jak żyjesz, a powiem ci, jak wierzysz”. A skoro tak, to już zaczynamy rozumieć, dlaczego trudno gościć Nowo narodzonego Pana w swoim sercu: ze strachu przed konsekwencjami!

Strach przed Bożym Narodzeniem

Strach ten jest uzasadniony: jeśli uklęknieś przed żłóbkiem Pana Jezusa, uznasz Jego Bóstwo – sumienie upomni się o przestrzeganie Jego nauki. To z kolei może oznaczać po prostu rewolucję we własnym życiu! Ile to będzie kosztowało każdego z nas, gdy widzimy własne niekonsekwencje w postawach moralnych? Łatwiejsze wydaje się odrzucenie prawdy o narodzinach Boga w Betlejem!

Tyle tylko, że wtedy czeka nas sąd. „A sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło, bo złe były ich uczynki. Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków. Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, by się okazało, że jego uczynki są dokonane w Bogu” (J 3,19-21).

Aby Bóg mógł się w nas narodzić, trzeba zatem dokonać wyboru: światło czy ciemność? nawrócenie czy grzech? otworzyć gospodę serca czy przyłączyć się do Heroda? Warto przyjść pod betlejemską stajenkę i klęczeć tam tak długo, aż w sercu rozbłyśnie światło Nowo narodzonego.

Życzenia

Zwyczajowo z okazji świąt składamy sobie życzenia na znak pamięci, serdeczności, troski. Życzyć komuś zdrowia (bo to najważniejsze), samych pogodnych dni, szczęśliwego Nowego Roku, wszystkiego najlepszego i wesołych świąt – to jednak za mało. Może dziś odważymy się przyjąć takie oto życzenia, godne chrześcijanina wpatrującego się z wiarą w betlejemski żłóbek:

„Niech Bóg da nam światłe oczy serca tak, byśmy wiedzieli, czym jest nadzieja naszego powołania, czym bogactwo chwały Jego dziedzictwa wśród świętych i czym przemożny ogrom Jego mocy względem nas wierzących – na podstawie działania Jego potęgi i siły” (por. Ef 1,18-19).

ks. Aleksander Radecki